Należytość pocztowa uiszczona gotówką.

CENA NUMERU 10 GROSZY



Linoleoryt i obraz wyk. prof. K. Puchała.

Pokój i dobro

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-RELIGIJNY
W DUCHU ŚW. FRANCISZKA SERAFICKIEGO, PATRONA A. K.

ROK III 1 LUTEGO 1939 Nr 3 (27)

Trzeźwość podstawą obronności państwa

Pod takim hasłem odbędzie się od 1 do 8 lutego Tydzień Propagandy Trzeźwości w całej Polsce. Aby zrozumieć, jak sprawa trzeźwości łączy się ściśle z obronnością państwa wystarczy zastanowić się nad przeszłością naszej Ojczyzny.

Alkoholizm — przytaczamy słowa Ks. Prałata A. H. Szumana, niezmordowanego działacza na polu trzeźwości — był klątwą dziejów Polski. — Gdy jako młody kapłan w r. 1912, przebywałem w Krakowie na dalszych studiach, miałem zaszczyt wygłosić na wiecu przeciwalkoholowym Związku Młodzieży, zasłużonego księdza Kuznowicza T. J. referat, w obecności J. E. księcia arcybiskupa Sapiehy, który wówczas właśnie objął rządy archidiecezji. W wykładzie tym mówiłem dosłownie: „Jedną z głównych przyczyn upadku Polski było rozluźnienie obyczajów, objawiające się szczególnie w potwornym pijaństwie wszystkich stanów, przede wszystkim szlachty. Znane jest hulaszcze życie przodków naszych za smutnych czasów królów saskich. „Była to", — jak pisze Adam Mickiewicz: „maskarada, zapustna swawola, Po której miał wkrótce nadejść post wielki — niewola".

Wodzowie Targowicy, jeden w drugiego, to najprzedniejsi w Polsce opoje. W zbrodni z r. 1846, tak zwanej „rzezi galicyjskiej", tej krwawej plamie dziejów porozbiorowych, główny udział miała wódka, za pomocą której poczciwemu, ale ciemnemu ludowi ówczesnej Małopolski odebrano rozum i sumienie. Dzisiejszy, — mówiłem — 4-ty rozbiór Polski, dokonywany w Małopolsce i Kongresówce przez żydów, zawdzięczamy znowuż w znacznej mierze trunkom wyskokowym. Około 2,000 gospodarstw włościańskich przechodzi w Galicji rok rocznie na licytację, po wielkiej części za gorzałkę, dłużną w szynkach żydowskich. I chłop polski idzie z torbą żebraczą za morze, a żyd rozpiera się w odwiecznych naszych siedzibach. Polska staje się żydowska".

Tyle ówczesny mój referat. Dzisiaj niestety niewiele lepiej. Odzyskaliśmy wprawdzie niepodległość polityczną. Ale jęczymy w niewoli alkoholizmu. Od roku 1932 alkoholizm znowu wzrasta w Polsce, jak statystyka wykazuje. Przepijamy i przepalamy przeszło miliard złotych (1,000 milionów) rocznie. Wpływając na zmniejszenie się pijaństwa, nie zwalczamy monopolu państwowego, gdyż powinniśmy powiększyć produkcję spirytusu na cele przemysłowe, techniczne i chemiczne, ale koniecznie zmniejszyć spożywanie tegoż przez ludzi. Zresztą przez nadużywanie trunków alkoholowych mnożą się też wydatki państwowe i wzrastają nasze podatki na ciężary publiczne, a więc na utrzymanie szpitali, zakładów dla umysłowo chorych, więzień, przytułków, sierocińców i t. d. — Kto chce Polski zamożnej i silnej, niech stara się o trzeźwość powszechną.

Gromniczna

(W.) Gdy wymawiamy ten wyraz, przychodzi nam na myśl przepiękna, głęboka w swym znaczeniu legenda Gawalewicza, tak wspaniale ujęta i oddana pędzlem Stachiewicza. Wśród całunu śnieżnego, nieskalanej bieli, okrywającego całą naszą ziemię, idzie Niepokalana. Wilki nawet wobec niebiańskiej boskości i słodyczy, tchnącej z Jej postaci, zapominają swej krwiożerczej drapieżnej natury, zapatrzone, nie spieszą na żer do pobliskiej zagrody. Noc mroźna, cicha, gwiaździsta... Idzie Niepokalana...

Święto Matki Boskiej Gromnicznej ma swoje specjalne uprzywilejowane znaczenie pośród świąt okalających rok kościelny. W nim streściły się i splotły wszystkie wydarzenia z życia Jezusowego z wydarzeniami z życia Maryi.

W akordzie radosnej pieśni starca Symeona: „Światłość na objawienie poganów i chwałę ludu twego izraelskiego"..., trzymającego na fękach, obiecaną przez proroków Bożą Dziecinę, jest zapowiedź święta Pańskiego, jest intrada na cześć Zbawiciela, wchodzącego w „wielki świat", ale jednocześnie jest echo i uzupełnienie słów Najświętszej Panienki: „Odtąd błogosławioną zwać mię będą wszystkie narody".

Płomień światła Chrystusowego rozświeca i ściele drogę dla kultu maryjnego pośród wszystkich narodów: „Błogosławiony żywot, który Cię nosił i piersi, któreś ssał"...

To też dla Polski Matka Najświętsza, Bogu Rodzica Dziewica, od wieków jest Królową Korony Polskiej obrana. Królową — Orła Białego, co wolne dziś rozwarł skrzydła nad lechicką ziemią: „całą piękną, żyzną i nie małą", blaskiem wolności oblaną. Królową — narodu, co przedmurzem chrześcijaństwa słynie. Królową rzesz polskich wielolicznych, co ogniem świętym ofiary i podniebnym uniesieniem serc błagają Ją z dziecięcą ufnością i szczerością, by Polskę zaległy miliony dusz nieskalanych, bez winy, by powstawało jak najwięcej, niebosiężnych myśli, haseł, programów, czynem popartych, porywających zbiorową duszę narodu wzwyż.

Nic to, że święto Niepokalanej Gromnicznej przypada w porze roku, gdy lodowaty pancerz zimy zakuwa całą przyrodę w swe więzy. Tłumy Jej dzieci ciągną do świątyń Pańskich, by oddać cześć swej Królowej, niosąc w zziębniętych dłoniach gromnice, a poświęcone w obliczu Matki Boskiej Gromnicznej, składają w domowych pieleszach, aby „gdy przyjdzie ostatnia godzina", nie zapomniała o nich Matuchna Niebieska, ale wyjednała i uprosiła „łaskę u Swojego Syna".

Dotąd były dla Niej dni uroczyste na ziemi: Pozdrowienie Anielskie, przywitanie przez Elżbietę, Magnificat, anielskie chóry, śpiewające nad Betlejem. Gloria in excelsis Deo, dotąd to były chwile głoszące Jej chwałę i wielkość. Ale i na niebie Jej życia zaciągają się chmury.

— „A duszę twoją przeniknie miecz boleści" — powiada do Niej Symeon.

Ofiarowanie Jezusa w świątyni jest zapowiedzią ofiarowania na Górze Kalwarii. Maryja zrzeka się praw do Jezusa jako matka, On należeć będzie niepodzielnie do Boga i do ludzkości. Do tej ludzkości zakłamanej w grzechu, która całą ohydę zła zrzuci na Jego barki. Tajemnica Odkupienia... Golgota... pod krzyżem Matki Boleści...

Ofiarowanie w świątyni jest pierwszym aktem Jej całkowitego ofiarowania się z Jezusem na boleść i mękę, tego spalania się, wyniszczania, jak do cna dogorywająca świeca.

Gromnica, którą poświęca Kościół w tym dniu w świątyni powinna być symbolem również i naszego życia. Świecę zapalają nam przy Chrzcie św., płonącą wkładają do ręki w dzień pierwszej Komunii św. i wreszcie, gdy życie nasze dopalać się zacznie. Świeca przy Chrzście św. to symbol, że dusza nasza zamienia się w świątynię Bożą, pełną światła i blasków, to symbol oddzielenia nas od ciemności — „przez chrzest staliście się synami światłości. Życie wasze ma odtąd ubiegać jako życie dzieci Bożych, wypalać się i wyniszczać w służbie Bożej".

Świeca przy pierwszej Komunii św. — to symbol wiary, nadziei i miłości. Jak płomień tej świecy wzbija się w górę, tak wiara nasza wznieść się musi ponad wszystko, co ziemskie, co doczesne, nadzieją uchwycić się musimy nieba, a miłością wypalić gangrenę zła, wprowadzając soki życia Bożego, jakie daje Eucharystia. I tylko wtedy gromnica, wciśnięta do ręki w chwili konania będzie nam rękojmią niejako, zadatkiem światłości wiekuistej.

Ostatni swój moment życiowy, przeprawę do wieczności, która każdego z nas czeka, swoją ostatnią kartę ziemskiej księgi żywota oddajemy w tym dniu Gromnicznej, w ręce Tej, której Syn śmierć własnym zgonem zwyciężył, a życie Swym Zmartwychwstaniem odrodził i odnowił, ponieważ Sam jest „Zmartwychwstaniem i Życiem" — „Drogą, Prawdą i Żywotem".

Stefania Morawcowa

Odpowiedzialność

Wiele mówi się dzisiaj o t. zw. „ruchach masowych". Św. Franciszek, którego Ojciec św. ogłosił Patronem Akcji Katolickiej, stworzył w swoim czasie ruch masowy dzięki apostolskim wysiłkom swych synów i córek zrzeszonych w Trzech Zakonach serafickich.

Czy dziś Zakony te posiadają jeszcze dość energii życiowej nie po to, by tworzyć jakiś odrębny „ruch", lecz by wziąć twórczy udział w rozwijającym się coraz szerzej ruchu apostolstwa na rzecz przywrócenia i utrwalenia powszechnego panowania Chrystusa-Króla? Czy zwłaszcza Trzeci Zakon franciszkański na ziemiach naszych zrozumiał swe posłannictwo i czy godnie dzierży spuściznę duchową swego Patriarchy i takich przodowników jak św. Ludwik, król-krzyżowiec, św. Elżbieta, bł. Salomea, Brat Albert?

Ogólnopolski Kongres Tercjarski na Jasnej Górze, który odbędzie się w lipcu b. r. da nam na te pytania częściową odpowiedź. Pamiętaj, Bracie i Siostro, że za wynik tej odpowiedzi spada na Ciebie odpowiedzialność!

JAK ZA CZASÓW KATAKUMB

Ksiądz kanonik Don Llado z Vich, nie daleko Barcelony, znany był szeroko ze świątobliwości i swych pięknych kazań. Kazania te zwykł był często poświęcać Matce Najświętszej, a przynajmniej przeplatał je zwrotami do Matki Zbawiciela. Cała Katalonia wiedziała kim był ksiądz Llado.

Nic też dziwnego, że gdy czerwoni opanowali Vich, „zajęli się" bardzo skwapliwie (aż nadto!) księdzem Llado.

Nie szczędzili mu ani obelg, ani razów.

Ale świątobliwy kapłan odpowiadał na wszystkie ataki dziwnym uśmiechem, uśmiechem nie z tej ziemi.

Uśmiech ten drażnił dowódców czerwonych.

Jedno było pewne: ksiądz Llado nie drżał przed przemocą. To też jeden z czerwonych głośno stwierdził w czasie „rozprawy":

„Ten nie wie zupełnie: co to strach!"

Wówczas to sędziwy ksiądz Llado wygłosił najkrótsze ze swoich kazań i... ostatnie. Kazanie to ujęte było w słowa godne największych męczenników z czasów Nerona.

Czcigodny kapłan mówił jak następuje:

„Jestem szczęśliwy, że dostałem się w wasze ręce. Całe życie modliłem się o trzy łaski. Po pierwsze, bym zbawił moją duszę. To wydaje mi się zupełnie pewne w tej chwili... Następnie prosiłem Pana Boga o łaskę, bym mógł umrzeć śmiercią męczeńską. Jak przed chwilą powiedzieliście, macie właśnie zamiar zabić mnie. I nic nie ma dla mnie milszego, jak przelać krew za Chrystusa... Ale mam jeszcze jedno życzenie — o to prosiłem, jako o trzecią łaskę —, by śmierć moja wyjednała zbawienie jednej duszy, jednemu z pośród was"...

Ostatnie słowa wymówił czcigodny starzec z głębokim wzruszeniem. Powiódł wzrokiem, pełnym niebiańskiej dobroci po obecnych, po swoich wrogach.

Nagle: poruszenie w pierścieniu ludzkim, otaczającym kapłana, bezbronną ofiarę.

Oto — jeden z żołnierzy czerwonych rzuca karabin, wysuwa się z szeregu i woła:

— „I ja chcę umrzeć za Chrystusa!"...

Następnie rzuca się do nóg księdza Llado.

Chwila zamieszania wśród czerwonych. Ale trwa to tylko parę sekund. Pada komenda.

Obok sędziwego kapłana stawiają „dezertera". — Salwa!

I już broczą w krwi męczeńskiej obok siebie wielki apostoł Maryji i wyproszony przezeń męczennik... z szeregów wrogów.

Wszystkie trzy prośby księdza Llado zostały wysłuchane...

Ostatnia z otrzymanych łask, przez sędziwego kapłana wymodlona, jakże żywo przypo-

mina nam areny cyrków pogańskich z czasów Nerona i jemu podobnych.

Czytacie o hiszpańskiej wojnie.

Często z głośnika radiowego padają wiadomości o takiej czy innej bitwie na półwyspie pirenejskim. Obijają się o wasze uszy.

Pamiętajcie jednak o tym, że tam nie tylko wojna się toczy, nie tylko zatapiają okręty, rzucają bomby, biorą jeńców! Tam rozgrywa się wielka tajemnica zmagania się wiary z nowym pogaństwem.

I tam — jak na piaskach cyrków pogańskich — wykwitają cuda męczeństwa i bohaterskiego poświęcenia, czerwone kwiaty purpury męczeńskiej, skąpane w blaskach wiary.

...Może to jest właśnie najgłębszy sens tej wojny?

Widziana z daleka i zimnym okiem — nie odsłania nam tego „piękna wewnętrznego".

X. Henryk Weryński

O. BERNARD MARIA, kapucyn

ZAŁOŻYCIEL LEPROSARIUM W HARRAR (ABISYNIA)

Wiele razy spotykamy w Ewangelii św. sceny w których występują nieszczęśliwi, dotknięci straszną chorobą trądu. Sceny te tchną zawsze niewypowiedzianą słodyczą i współczuciem. Wszyscy cierpiący byli przedmiotem szczególnej miłości Boskiego Mistrza. Trędowaci jednak, jako opuszczeni i wzgardzeni przez wszystkich stanowili szczególniejszy przedmiot Jego miłości i współczucia.

W tej szkole ewangelicznej miłości i poświęcenia ćwiczył się też św. Biedaczyna z Asyżu. Wśród trędowatnych ćwiczy się w czynnej miłości Boga. W trudnej i ofiarnej posłudze dla nich dojrzewa jego powołanie i świętość.

Nic więc dziwnego, że i później przez wieki całe trędowaci stanowią przedmiot miłości i współczucia synów św. Franciszka. I tak jest po dziś dzień.

O. Daniel z Saramate i O. Ignacy z Ipra (ten ostatni znany naszym czytelnikom), postacie bohaterskie i święte, nabawili się sami w tej posłudze strasznej choroby. Widzimy więc, że ten płomień miłości bliźniego nie wygasa w Zakonie serafickim. Na dowód tego podamy krótką wzmiankę o O. Bernardzie Maria, kapucynie, z prowincji Tuluzy, założycielu szpitala dla trędowatych w Harrar.

KAPUCYN

Postać O. Bernarda oplotła legenda. Był to człowiek prawdziwie święty, o niesłychanie szerokim horyzoncie umysłu i bogatej działalności. Wcielał w czyn z niewypowiedzianą wytrwałością natchnienia, jakie Bóg wzbudzał w jego sercu.

Z 82 lat jego życia około 60 zamyka tak bujną działalność, że nie da się jej streścić w kilku zdaniach. Tylko obszerny życiorys, jaki jego współbracia francuscy zapewne wkrótce opracują, będzie mógł skutecznie przekazać potomnym świetlaną pamięć tej postaci.

Urodził się w południowej Francji i jako dojrzały młodzieniec August Alix oddał się pracy w kupiectwie. Rychło jednak mimo świetnego powodzenia w interesach w 23 roku życia ku zdziwieniu rodziców i przyjaciół przywdziewa kapucyński habit w Carcasson w 1879 wraz z imieniem br. Bernarda. Już w rok później podczas burzy, jaką wzniecił antyklerykalizm masonerii francuskiej, musiał uchodzić razem z swoimi współbraćmi do Hiszpaniii. Tam ukończył studia



Na Gromniczną mal. Jarocki

i przyjął święcenie kapłańskie. Rozpoczyna teraz gorliwą pracę apostolską, która wkrótce wykazuje jego wybitne zalety umysłu i serca. Wśród rozlicznych zajęć, którym z zapałem oddaje się, ujawnia niecodzienny zmysł organizacyjny.

Powodzenie jego pracy kaznodziejskiej w Hiszpanii zwraca uwagę jego przełożonych z Francji, którzy powołują go rychło do pracy w ojczyźnie, gdzie prześladowanie tym czasem przycichło. Tu dzięki jego gorliwości i wymowie wielu odzyskuje utraconą wiarę, a rodzina franciszkańska powiększa się o cenne jednostki i placówki.

W Millau 1893 roku po podniosłym kazaniu otrzymuje fundację nowego klasztoru, do którego przenosi dom studiów, pozostający dotychczas na wygnaniu w Hiszpanii. Po dziś dzień trwa w tym mieście żywa pamięć po tym zakonniku, zwłaszcza wśród miejskich przekupek, które każdego poranku podziwiały, jak cierpliwie i niezmordowanie z kwestarską sakwą, przewieszoną przez ramię, zbierał pożywienie dla swoich wychowanków.

MISJONARZ

W r. 1900 jako gwardian klasztoru w Tuluzie składa urząd i opuszcza Francję udając się wraz z innymi misjonarzami do Abisynii, gdzie widok biednych trędowatych, opuszczonych przez wszystkich, rozpadającym się ciałem wzbudza w jego sercu głęboką litość. Pamiętny na wyróżnienie, jakim darzył Jezus tych cierpiących i na miłość św. Franciszka ku tym nieszczęśliwcom usiłuje ulżyć im brzemię cierpienia i stara się założyć dla nich szpital. Rozpoczyna od tego, że w biednym szałasie zgromadza ich, obmywa i przewiązuje rany, a równocześnie z staraniem o ciało budzi z uśpienia duszę. Nie czyni żadnej różnicy między chrześcijanami a muzułmanami, wszystkim świadczy pełną miłości usługę.

Po jakimś czasie otrzymuje od rasa Makonnen, abisyńskiego wielmoży, obszerny teren pod budowę szpitala. Potrzeba jednak zasobów pieniężnych. Ojczyzna tak daleko, a on nie posiada ani jednego grosza na budowę schroniska.

Miłość jednak jest przemyślna.

Przekonany o potrzebie jakiegoś skutecznego pośrednika, który by stale i niestrudzenie kołatał do drzwi jego przyjaciół, znajomych i wszystkich ludzi dobrej woli, przy wielkim wysiłku zdołał nabyć starą drukarnię, w której sam pracuje mozolnie jako drukarz i w r. 1904 rozpoczyna wydawnictwo czasopisma „Siew Abisyński". Za pośrednictwem tego pisemka daje poznać swoje troski, pragnienia, a przede wszystkim cierpienia tylu nieszczęśliwych trędowatych. To mu jednak nie wystarcza.

Wraca do Francji, później przebiega Hiszpanię i porywającą wymową maluje nędzę i potrzeby swoich trędowatych. Datki płyną zewsząd obficie i umożliwiają mu nabycie nowych maszyn drukarskich udoskonalonych i pospiesznych. Po powrocie do Abisynii z nowym zapałem posuwa naprzód sprawę czasopisma i szpitala dla trędowatych.

DYPLOMATA

Jako pośrednik między Papieżem a cesarzem Abisynii w 1907 r. udaje się do Addis-Abeby z listem Piusa X do Menelika, który go przyjmuje uroczyście przy honorowej eskorcie batalionu. Po powrocie do Rzymu, dokąd przywiózł dary negusa dla Papieża, przenosi się znowu do Francji, wygłasza całą serię konferencji w rodzinnych okolicach, poczem zatrzymuje się w Paryżu i w zakładach drukarskich „Dobrej Prasy" pilnie studiuje sposób wykonywania klisz, aby zdobytą umiejętność wykorzystać dla swego ukochanego pisma i uczynić je jak najbardziej poczytnym.

Mimo 60 lat znajdujemy go podczas Wielkiej Wojny na stanowisku kapelana wojskowego. Po dwakroć zostaje ranny, po dwakroć też zostaje wyróżniony w rozkazie dziennym armii, a wreszcie zostaje zaszczycony godnością Kawalera Legionu Honorowego.

W r. 1919 w Beyrut oddaje się posłudze duszpasterskiej, a następnie zostaje kapelanem wojskowym załogi francuskiej w Marokku.

Miłość ku trędowatym nie wygasała nigdy w jego sercu. W r. 1928, a 70 swego życia udaje się znowu do Abisynii, by dalej pracować ofiarnie i skutecznie. Skoro siły go opuściły, został przyjęty w tym samym szpitalu dla trędowatych, który wzniósł trudem swego życia. I teraz jednak stara się być pożytecznym dla bliźnich. Aby ulżyć trędowatym w ich okrutnych cierpieniach, chwytał — bywało — drżącą ręką skrzypce i wydoby-

wał z nich radosne melodie lub przygrywał nieszczęśliwym chorym do śpiewu.

Pragnął też usilnie zamknąć swe oczy na światło doczesne tam, gdzie sterał swe siły. Kiedy jednak rozgorzała wojna między Włochami a negusem, został zmuszony powrócić do Francji. I tam czeka nań siostra-śmierć.

Zmarł w październiku 1937 r. w Montpellier.

Szpital dla trędowatnych w Harrar będzie wieczystą pamiątką jego miłości ku Bogu ku nieszczęśliwym.

O. Samuel Cultrera

BÓG MÓJ I WSZYSTKO

TRZECI ZAKON SZKOŁĄ DOSKONAŁOŚCI (Konferencja)

Św. Paweł lubi porównywać Kościół z ciałem człowieczym, z organizmem żywym, złożonym z rozmaitych członków, którym Opatrzność wyznaczyła właściwe miejsce i czynność. Głową tego ciała jest sam Jezus Chrystus.

Trzeci Zakon ma w tym wielkim organiźmie wyznaczone sobie miejsce i funkcję właściwą. Zajmuje środek pomiędzy życiem ściśle zakonnym a przeciętnym chrześcijańskim życiem w świecie. Jego zadaniem głównym jest — prowadzić dusze na wyżyny doskonałości chrześcijańskiej. To jest pierwsza i główna racja jego istnienia.

—o—

Dla osiągnięcia tego pierwszego wyznaczonego mu celu Trzeci Zakon jest w łączności z życiem zakonnym. Między tymi dwoma formami życia jest tożsamość celu.

Rozmaite rodziny zakonne, które Duch św. do życia w Kościele powołał, mają cele bardzo różne zaznaczające się już w ich zewnętrznej czynności. Niemniej poza tym ciążą wszystkie ku głównemu, wspólnemu celowi, w którym wszystkie tamte inne cele się zbiegają, od którego wszystkie zależą już to dlatego, że są tylko środkami nakazanymi do dojścia do tego głównego celu, już to dlatego, że tych środków pomocniczych nie możnaby w pełni osiągnąć inaczej, tylko jedynie pod warunkiem, że osiągnie się ten cel najgłówniejszy, którym jest: uświęcenie osobiste członków instytucji.

Trzymając się prawa kanonicznego (702, § 1) okazuje się, że to jest także celem Trzeciego Zakonu: „Tercjarze to są ci, którzy, żyjąc w świecie, usiłują zdobywać doskonałość chrześcijańską“. Będzie wolno bez wątpienia tercjarzowi dążyć w swym życiu do celów drugorzędnych. Ale nie ma najmniejszej wątpliwości, co do głównego celu instytucji tercjarstwa.

Znaczy to więc, że tercjarz, jak i zakonnik ze służby Bogu czyni główny cel swego życia, i temu celowi podporządkowuje wszystko inne, bierze Ewangelię, i to Ewangelię całkowitą, za Regułę życia, idzie krok w krok za Chrystusem, aby Mu się upodobnić we wszystkim. Bo to właśnie jest doskonałość chrześcijańska. Dla tercjarza równie jak dla zakonnika wykluczone są wszelkie ugody i kompromisy ze światem, jego poglądami, jego zwyczajami i jego duchem, bo tercjarz, jak i zakonnik powtarza w głębi serca hasło rodziny serafickiej: „Bóg mój i moje wszystko“.

Zakonnik zobowiązuje się do urzeczywistnienia tego ideału przez uroczysty akt, który Kościół uznaje, błogosławi i któremu nadaje wieczną trwałość: przez profesję zakonną. Przez ten akt zakonnik poświęca się Bogu, staje się rzeczą Boga, mającą służyć wyłącznie do służby Bożej. Religia, wyjaśnia św. Tomasz, jest cnotą, przez którą człowiek oddaje Bogu należną Mu cześć. Oto dlaczego nazwę zakonnik, uważamy za imię własne tych, którzy poświęcają się całkowicie na służbę Bożą.

Zapewnie, tercjarz nie idzie tak daleko w swej ofierze i poświęceniu. Oddaje się przecież, i przez akt podobny — profesję, której Kościół przewodniczy, daje swe błogosławieństwo, i na którą jego modlitwa ściąga łaskę Bożą. Życie zakonnika i życie tercjarza rozwijać się będzie na zewnątrz w warunkach bardzo różnych, ale jedno i drugie będzie przecież kierowało aktem wolnej woli ku temu samemu celowi, jedno i drugie wzniesione będzie na wyższy poziom jako oddane służbie Bożej. Innymi słowy, profesja przenosi nas w stan nowy, wyższy od tego, w jakim byliśmy przedtym: w stan doskonałości.

Nie znaczy to jednak, że przez sam akt profesji staliśmy się już doskonałymi, ale to znaczy, że nałożyliśmy na siebie obowiązek, aby się takimi stać przez pracę nad sobą. Pracę długą, tak długą, jak życie. Obowiązek dążenia do doskonałości ciąży na wszystkich chrześcijanach, ale o wiele więcej jeszcze na tercjarzu podobnie jak na zakonniku, gdyż złożył on specjalną na to obietnicę zawartą w akcie profesji. Środki do spełnienia tej obietnicy są liczne. Możemy jednak zebrać je wszystkie w jeden jedyny: Reguła. Żyć podług Reguły, to żyć w zupełnej zgodzie z wolą Bożą. Oto wytłumaczenie uświęcającej mocy Reguły. Reguła dla tych, którzy ją przyjęli, staje się Kodeksem świętości. Bóg złożył swą łaskę w jej przepisach, które są wyrazem Jego woli względem nas, i które zawierają zresztą wszystko, co jest potrzebne i użyteczne dla uświęcenia. Oto znowu punkt styczny między Trzecim Zakonem a życiem zakonnym. Tercjarz i zakonnik obaj mają szczęście żyć wedle Reguły ustanowionej specjalnie dla nich i nadającej się do osobliwych warunków każdego z nich. Reguły uznanej i potwierdzonej przez Kościół.

„Dla nich zatwierdzonej“, słowa zasługujące na naszą szczególniejszą uwagę. Troskliwość Kościoła, obejmuje tercjarzy w sposób szczególniejszy. Reguła, której się poddają, była zatwierdzona dla nich przez Władzę Najwyższą, tę, na której spoczywa odpowiedzialność prowadzenia nas na szczyty cnót i doskonałości. To właśnie daje nam wielki pokój i ufność: droga, którą idziemy, jest z pewnością dobra.

„Dla nich“. — Reguła tercjarzy różni się zatem w swoim brzmieniu od Reguły I i II Zakonu. I dobrze, że tak jest, bo przez to właśnie nadaje się do różnorodnych stosunków życia tercjarzy. Ale ta różnica prawnego tekstu ma znaczenie drugorzędne i nie przekreśla łączności, istniejącej między Trzema Zakonami. Ta łączność tkwi we fakcie, że tak Reguła Trzeciego Zakonu, jak i Reguły dwu innych powołują się na przynależność do tego samego Ojca.

Ta sama myśl przewodniczyła w redagowaniu tych trzech przepisów życia; wszystkie trzy ożywione są tym samym tchnieniem, dążą do wytworzenia tego samego ducha i są też rękojmią wewnętrznej jedności wielkiej serafickiej rodziny. Tercjarz nie jest zatem odosobniony i nie jest jakimś dzieckiem adoptowanym z litości w rodzinie, do której wchodzi. Jeśli żyje naprawdę wedle Reguły, poczuje się niebawem swojsko w szkole Serafickiego Ojca i wkrótce będzie nosił na sobie najautentyczniejsze znamiona swej prawnej przynależności do rodziny franciszkańskiej. Jego serce będzie biło zgodnym tętnem z Braćmi i Siostrami I i II Zakonu.

Tak zresztą chce Kościół: „Pod kierownictwem jakiegoś Zakonu, zgodnie z duchem tegoż (P. K. 702). Kościół oddaje Trzeci Zakon pod rzeczywiste kierownictwo i bezpośrednią władzę I Zakonu, aby ta braterska opieka była dla rozproszonych po świecie członków spójnią i podporą trwającą nieprzerwanie. Był czas, kiedy tercjarze niechętni znosili tę zależność. Dokądże bowiem nie dotrze szatan miłości własnej? Dziś wieje inny duch. Daj Boże, aby tak pozostało na zawsze! W każdym razie Kościół wyraził się w tym względzie zupełnie jasno. W uległości Kościoła jest zbawienie, bo On ma „słowa żywota wiecznego“.

Z drugiej strony powód tej zależności przedstawi się jasno każdemu zastanawiającemu się umysłowi. Bracia I Zakonu obowiązani są już przez sam sposób życia odtworzyć jak najwierniej przykłady Serafickiego Patriarchy. Zresztą im to z samego początku powierzona była duchowo ojcowizna i bezcenny skarb rodzinny. Na tym punkcie mają do spełnienia wielką misję, ale mają też i wielką odpowiedzialność. Do nich należy strzec świętego depozytu, i to nie w ten sposób, aby go ukryć, ale aby go przekazać inym. Tak określa się ich rolę Braci starszych, którzy, radząc i umacniając, działają lepiej, niż władcy narzucając swą wolę.

Między zakonnikiem a światem jest roz-

dział nie tylko duchowy. Zakonnik rozdziela się ze swą rodziną, wyrzeka się dobrowolnie prawa założenia własnego rodzinnego ogniska, zrzeka się nie tylko administrowania tym, co ma, ale i samej własności osobistej, przestaje zajmować się sprawami doczesnymi i usuwa się w miejsce odosobnione, aby żyć pod jednym dachem z innymi braćmi, ożywionymi tym samym, co i on pragnieniem. Usunięcie się od świata i samotność nie w jednakim stopniu wszędzie są wymagane. Kartuzi i Trapiści zachowują je surowiej, niż Bracia Mniejsi, czy Jezuici. Ale prawo kanoniczne wymaga od zakonnika prócz złożenia ślubów także życia wspólnego. Tych wymagań nie stawia się tercjarzowi, bo sprzeciwiałoby się normalnym warunkom, w których żyje i celom, do jakich powołuje go Opatrzność. Tercjarz ma pracować nad swym uświęceniem środkami, dającymi się zastosować w jego położeniu (P. K. 702). Jego profesja nie wyrywa go ani z jego dotychczasowych warunków społecznych, ani z pośród jego rodziny, ani od jego pracy codziennej. Obowiązki stanu są dla każdego wyrazem woli Bożej względem niego. Ich wierne, chętne, wypełnienie sprowadza na nas Boże błogosławieństwo.

Łączność z życiem zakonnym pozwala tercjarzowi uczestniczyć w najcenniejszych tegoż życia korzyściach. Między Trzecim a I i II Zakonem nie tylko jest wspólność celu i ideału, ale prawdziwa, rzeczywista wspólność życia. Tercjarstwo zanurza swe korzenie w życiu zakonnym, żywi się sokiem w tym życiu krążącym. Czy można się dziwić, że jego kwiaty wydają tę samą woń, że na jego gałęziach widzi się te same owoce? Z całą słusznością możemy powiedzieć o Trzecim Zakonie: to jest szkoła doskonałości chrześcijańskiej czyli szkoła świętości. „Trzeci Zakon, jest prawdziwym Zakonem, który dzięki nowemu pomysłowi nie wiązał swych członków żadnym ślubem zakonnym, a miał za cel dostarczyć osobom w świecie żyjącym tak mężczyznom, jak i niewiastom, sposobu praktykowania przykazań i osiągnięcia doskonałości chrześcijańskiej" (Pius XI, enc. „Rite expiatis").

KALENDARZYK TRZECIEGO ZAKONU ŚW. FRANCISZKA

na luty poświęcony czci Męki Pańskiej.

1. **Absolucja generalna:** 2 II M. B. Gromnicznej.

2. **Odpust zupełny:** 2 II M. B. Gromnicznej — 4 II Ś. Józefa z Leonissy — 5 II ŚŚ. Piotra i Towarzyszy — 14 II B. Andrzeja z Segni — 19 II Ś. Konrada z Placency — 22 II Ś. Małgorzaty z Kortony, Popielec — W dzień miesięcznego zebrania.

3. **Odpusty cząstkowe:** W dni wyżej wymienione — 11 II M. B. z Lourdes.

4. **Odpusty Stacji Rzymskich:** We wszystkie dni Wielkiego Postu.

5. W dniu 6 II wypada rocznica wyboru, a 12 II rocznica koronacji Ojca św. Piusa XI.

6. **Intencja Apostolstwa Modlitwy na luty:** O powszechny rozkwit Akcji Katolickiej.

HYMN PAPIESKI

na 17-lecie rządów Ojca św. Piusa XI.

Kościoła Powszechnego Włodarzu! Ojcze świata!
Hen z polskiej dziś krainy ku Tobie hołdu hymn
Z serc naszych milionów — radośnie w niebo wzlata,
Nad wzgórze Watykanu, nad święty leci Rzym...

Triumfy tysiącleci Papiestwa głoszą dzwony;
Opoką Mu jest Wiara i męczenników bólów-ból...
Runęły groźne ongiś pogańskich władców trony,
Ty rządzisz mocą Niebios, tej ziemi Królów-Król!

Tyś jeden najprawdziwszy nam Pasterz po wsze wieki.
Wśród wrogich sił, z Kościołem zwycięski ciągle trwasz,
Z ufnością Twej ojcowskiej wzywamy wciąż opieki,
My, wierne Twoje dzieci, Kościoła wierna straż!...

Boskiego Mistrza Sługo! Kapłanie nad Kapłany,
Piotrowa Ty Opoko, co... sługą — zwiesz się — sług,
Przez cały katolicki świat jesteś uwielbiany,
Bo Tobie zdał nad światem Swą władzę — Chrystus-Bóg!

Stanisław Galant-Galencki

Warszawa 1939.

Polecamy

„PIEŚNI I MODLITWY"

Jest to ponowione wydanie pracy długoletniego i zasłużonego wychowawcy. Dla Braci i Sióstr III-go Zakonu miłą będzie ta wiadomość, że Autor jest płomiennym czcicielem i gorliwym naśladowcą św. Franciszka Serafickiego. — Na dzisiejsze czasy, kiedy zanika śpiew wspólny w kościele, zbiorek ten odda bardzo wielkie usługi wiernym. Zgrabny, kieszonkowy format, druk wyraźny, skromna lecz piękna oprawa, stosunkowo niska cena — oto zalety, które same za siebie przemawiają. Nadaje się szczególnie dla szkół, chórów kościelnych i stowarzyszeń katolickich.

Cena egzemplarza 70 gr.

Dla księgarzy i zamawiających ponad 10 egzemplarzy odpowiedni rabat.

Nabywać można w klasztorze OO. Kapucynw, Kraków, ul. Loretańska 11, w księgarniach i sklepach z dewocjonaliami.

BERNARDYŃSKI FORTEL

II.

Inne to były dawne czasy!

Czasy inne i ludzie inni! Inaczej ceniono zasługi i przymioty ludzkie. Nie według jakichś uprzedzeń czy sympatji, lecz miarą osobistych zasług i zalet. Uczciwość i prawda nie błąkały się po manowcach, lecz stale towarzyszyły ludziom. Łatwiej było o kęs chleba, dobre słowo i współczucie. Nędza nie była powszechnym zjawiskiem i nie siadywała tak często pod płotem lub przy przedmurzu ulicy, by jaskrawością łachmanów i koszmarem kalectwa — pobudzać litość i przemawiać do miłosierdzia!...

Inne to były czasy!

I inni byli ludzie!...

Ludzie z jasnym uśmiechem i dobrym słowem na ustach — a z Bogiem i uczciwością w sercu. Kiedy radość — to weseli, gdy wróg grozi — do karabeli, do różańca i do tańca — oto były cechy naszych przodków, pradziadów i czcigodnych ojców, jak podają kroniki prastare.

Inne to były czasy i ludzie.

Umiano pogodzić radość ze smutkiem — odróżnić dobry fortel, co poucza, strofuje, czy gani, od niewybrednego i złośliwego paszkwilu, co szkodzi i pozostawia niesmak. I dlatego ceniono i poszukiwano tych ludzi, którzy zdrowym dowcipem i żartem umieli rozśmieszyć i zabawić, wytknąć błędy i nieprawości w odpowiednio przystosowanej formie językowej. Cóż więc dziwnego, że trefnisie dworscy zasiadali przy jednym stole biesiadnym wraz z królem i jego przyboczną świtą. Bo wiedziano, że gdy w czasie rozmowy biegłej królowi języka nie stało, zręcznie i kunsztownie go w jakiej niemiłej opresji zastąpił trefniś, przychodząc w porę z żartobliwą czy nawet przemądrą uwagą, czy docinkiem fortelu, ratując przeto powagę i splendor królewski.

Mówiono zatem powszechnie, że „dobry żart — tynfa wart", lub też „używaj żartów jak soli: nie za wiele, a dowoli". Albo „żart o tyle coś wart, jeśli go z rozumu mówisz, a nie czytasz z kart"...

W błędzie byłby jednak czytelnik, gdyby sądził, że żart, fortel czy dowcip należał wyłącznie do trefnisia. Otóż tak nie było. Facecje miały pełne prawo obywatelstwa i każdemu, komu sądzonem było mieć bystrość umysłu, było zaszczytem wyróżnić się dobrze ułożoną anegdotą czy ostrożnym dowcipem, bez względu czy był prostym ciurą czy wielmożnym. Stan i pochodzenie nie odgrywały tu żadnej roli, tylko dowcip i fortel. Wedle jego treści i układu, sensu i morału oceniało się i kwalifikowało wartości umysłowe i moralne człowieka.

Więc powrócimy do przygód i forteli na-



(15)

Odmarsz! Koń już gotowy. Wszyscy spoglądają uśmiechając się dobrotliwie ciekawi, co też kapelan zrobi z tym koniem. Przecież w sztuce dosiadania konia to laik, analfabeta zupełny. Trzeba go podsadzić.

— Za kogo wy mnie macie, odparłem oburzony, a dziękując energicznie za pomoc, sprawnie wsiadam na konia.

— Aaa! aaa! — wołają zdumieni — to kapelan umie wsiadać na konia, ale zobaczymy, jak będzie wyglądać jazda!

Spełniły się częściowo ich przewidywania. Koń ten, to była bestia od nawozu i pługa, a nie wierzchowiec. Nie umiał iść kłusa, ani stępa, tylko truchcił całe trzy dni. Już dziś pod wieczór zdawało mi się, że wszystkie wnętrzności mi opadły. W marszu ratowałem się idąc od czasu do czasu obok konia niby dla ulżenia mu w drodze, nie zdradzając się z mymi kłopotami. Z trudem doszliśmy do Grabek Małych.

Dalszy marsz do Stopnicy. Dla mnie najstosowniejsze miejsce u ks. proboszcza, więc też udałem się na plebanię. Ks. Dziekan, bardzo życzliwy człowiek, przyjął mnie gościnnie i ofiarował mi nocleg. Za miasteczkiem jest klasztor OO. Reformatów z jednym kapłanem staruszkiem, ostatnim po rosyjskiej kasacie klasztorów. Ciekaw owych bolesnych dziejów z 1863 r. i następnych lat poszedłem w odwiedziny w nadziei, że się czegoś dowiem. Klasztor dobrze utrzymany w stanie opustoszałym, tylko sam staruszek w nim jak pustelnik. Wszedłem do jego celi, przedstawiłem się, bratersko go witając. Wysłuchał mych słów, kiwnął głową i nic nie mówił. Zapytałem o to i owo, a gdy dalej milczał i z nieufnością na mnie spoglądał, odszedłem z żalem. Bał się mnie, jako szpiega.

Maszerujemy dalej na Pacanów, gdzie kozy kuli, jak mówi nasze przysłowie. Po drodze przyjeżdża ku mnie na pięknym wysokim koniu „Maćku" ordynans łącznikowy Pater, pseudo Świteź, lwowianin. Rozanielony chełpi się i chwali, że poznał piękną panienkę i prosi bym po wojnie, ale koniecznie, dał mu ślub z nią w Stopnicy. Obiecałem uśmiechając się dobrotliwie bo zapomniał biedak, że takich nadobnych poznał już 8, a z każdą prosił mnie o ślub. Przez cały czas naszego bojowania pochwalił się 32 sukcesami. Nic dziwnego, bo był to młodzian urodny, szczery i dobrego charakteru. W niepodzielne posiadanie wzięła go dopiero trzydziesta trzecia, imieniem Kostusia. Padł na polu chwały.

Nadbiegają ułani Niemcy z wystraszoną miną że: Moskale tuż za nami a „die Jungen singen". Jak zawsze w najgorszej sytuacji, o głodzie i chłodzie, najlepsze były humory, więc i teraz wesoło śpiewali, co Niemców przerażało, że to sprowadzi nieprzyjaciół na nich. Uspokoił go obywatel Sosnkowski, że my idziemy w ariergardzie, to jest w tylnej straży, więc bliżsi niebezpieczeństwa nic obawiamy się tak, jak oni.

W Pacanowie stanęliśmy na chwilowy spoczynek. Lud prawie wychodził z kościoła po nieszporach, była bowiem niedziela. Było ich sporo, a więcej ciekawskich zwabiły ku kościołowi śpiewające nasze oddziały i grająca orkiestra. Przystąpił ku nam ks. proboszcz Rajski i rozmawiał przyjaźnie. Reszta przypatrywała się nam ciekawie, ale ostrożnie, w milczeniu. Po krótkim wypoczynku pomaszerowało się ku Wiśle i przeszliśmy do Szczucina. Był to odmarsz od nieprzyjaciela, by go wciągnąć głębiej za sobą, a potem silniej uderzyć nań.

W Szczucinie masy wojska różnego: konnicy, taborów. Liczbę powiększali mieszkańcy ciekawi. Rozpłynęliśmy się w tej ciżbie. Złożyłem wizytę ks. proboszczowi prosząc o nocleg. Wyszedłem potem oglądać tę ciżbę. Szedłem powoli, przypatrując się kawalerii, a najwięcej armatom. Nie podobało się to Austriakom, więc też jeden żandarm przystąpiwszy do mnie, pyta, kto jestem. Kapelan Legionów! — odpowiadam. Nie wyglądało to na prawdę, bo wojskowy kapelan w takim niewojskowym stroju, w habicie zakonnym, to chyba szpieg. Aresztuje mnie. Nie pomogły powoływania się na ks. proboszcza; żąda legitymacji. Nie mam. Prowadzę go więc czemprędzej do restauracji, gdzie są oficerowie legionowi. Idziemy i rzeczywiście znajdujemy oficerów wyczekujących niecierpliwie bodaj na herbatę, byle była czysto podana. Z okrzykiem mnie przyjęli, uspokoili żandarma i odprawili. Wypiłem herbatę i odchodzę na plebanię, by spocząć po męczącym marszu, a było już ciemno. Ledwie wyszedłem na ulicę zobaczył mnie inny żandarm i znów aresztować chce. Oburzyłem się, oparłem się i idę ku plebanii. Stanowcza moja postawa zrobiła swoje, bo żandarm szedł za mną zdala, a gdym wszedł na plebanię odszedł uspokojony.

---

szego głośnego facecjonisty, światłego bernardyna Filipa Bronowskiego, co to mundur na habit zamienił i służbę Bogu pełnił w klasztorze krakowskim.

Wysokim a nierównym brzegiem Białej Przemszy piaszczystą drożyną jechał niekształtną bryką ojciec-kwestarz Bronowski, przesuwając w ręku grube paciorki różańca.

Twarz bernardyna, na której troski przeżyć i wojennych przygód wypisały mocnymi konturami niejedną ciekawą historię, była w tej chwili pełna jakiejś modlitewnej zadumy i niewysłowionej dobroci. Była to twarz, na której trudno było odróżnić bruzdy od blizn, jakie gęstymi szramami pokrywały oblicze brata bernardyna.

Z piaszczystej drożyny wjechali już na dworski gościniec, wiodący do zameczku „Pod oślą głową", będący siedzibą Mieroszewskiego, pana rozlicznych włości w okolicy, i głośnego satyryka, złośliwego i nieprzebierającego w dowcipie.

W godzinę później wtoczył się na dziedziniec zamkowy ojciec Bronowski. Złuzował konia, dał mu wiązkę siana, a sam skierował swe kroki do izby czeladnej. Na widok zakonnika, którego fortele o wiele większą miały sławę aniżeli niewybredny dowcip pana na Mysłowicach, w mgnieniu oka otoczyła go służba, ciekawa humoreski i dowcipu.

Ale w tejże chwili od krużganku zamkowego nadchodził w gromadzie licznego i rozbawionego towarzystwa hrabia Mieroszewski i witając ojca Bronowskiego, zawołał na całe gardło:

— Ojcze bernardynie, sława twa nie zginie, pamięć nie zaginie, choć pusto w komorze, w śpichrzu i oborze, nie poskąpię kwesty ani hucznej sjesty, ale wyduś z tej cytryny choć trzy małe kropelczyny!

Mówiąc to hrabczuk wierszem, bo i z tej biegłości był głośnym, podał bernardynowi wyciśniętą do cna cytrynę, z której niemożliwością było wycisnąć jedną kroplę, a czego już wszyscy próbowali i bez rezultatu z otoczenia hrabiego.

Bernardyn z pokorą przyjął podaną sobie cytrynę, obejrzał ją z jowialnym uśmiechem i przy pokpiwaniu hrabiego i docinkach towarzystwa silną garścią ścisnął cytrynę i z pomiędzy palców spłynęły nie jedna lecz kilka kropel, ku niemałemu zdziwieniu obecnych.

— Wierz mi, assan — zagadnął go hrabia, — że nie spodziewałem się waszeć po tobie, byś zdolen był wycisnąć chociaż kropelkę!

A na to bernardyn:

Sprawy gospodarcze

POMOC ROLNICTWA NA RZECZ BEZROBOTNYCH

Organizacje rolnicze zwracają się do wszystkich rolników z wezwaniem składania ofiar na Pomoc Zimową w wysokości pół do 4 kg żyta i 1 do 6 kg ziemniaków z 1 ha użytków rolnych. Dla gospodarstw leśnych, norma wynosi 5 metrów sześciennych drzewa opałowego za 100 ha użytków leśnych. Zboże, ziemniaki, mąka i drzewo złożone przez rolników, przyczynią się nie tylko do nakarmienia bezrobotnych, którzy nie ze swej winy ani na roli ani w fabrykach nie znaleźli zatrudnienia, ale najbardziej potrzebujących opieki i pomocy, cierpiących głód i chłód dzieci.

KIEDY WZROSNĄ CENY ZBOŻA?

Ze sprawozdania min. rolnictwa wynika, że początkowe szacunki zbóż okazały się za duże. Obecnie już widać, że nadwyżek pszenicy i owsa nie będzie. Istnieje tylko nadwyżka żyta i jęczmienia i wynosi ona około 4 miliony cetnarów. Poprawa cen zboża nastąpi może w drugiej połowie okresu gospodarczego. Mniejsze dochody rolników ze sprzedaży zboża będą wynagrodzone wyższymi cenami za inne produkty rolne. Dotyczy to przede wszystkim trzody i nabiału.

PRYSZCZYCA U BYDŁA WYGASA

Według urzędowych stwierdzeń, stan pryszczycy w Polsce wykazał dalszy, kolejny spadek liczby miejscowości i zagród, dotkniętych pryszczycą. Zaraza pyska i racic u bydła powoli ale stale wygasa w sposób naturalny. Dotkliwa ta epidemia przyniosła wiele szkód gospodarstwom rolnym przez zmniejszenie wydajności zwierząt, skutkiem spadku mleczności i wychudnięcia bydła a także z powodu śmiertelności cieląt i braku przychówku.

PRYWATNE DŁUGI ROLNICZE

Przypomnieć należy rolnikom zadłużonym u prywatnych wierzycieli, że termin płatności drugiej raty długu rozłożonego na 28 rat półrocznych przypada 1 kwietnia 1939 r. W razie niezapłacenia dwóch po sobie następujących rat, majątek dłużnika może być wystawiony na licytację. Ponieważ wielu gospodarzy niezapłaciło pierwszej raty w październiku ubiegłego roku, może zajść obawa, że gospodarstwo, po terminie płatności drugiej raty ulegnie sprzedaży na żądanie wierzycieli.

Ostatni dekret w tej sprawie ogłoszony w Dzienniku Ustaw, nr 91, poz. 629 z dnia 24 listopada 1938 r. objaśnia, że długi rolnicze, które powstały przed 1 lipca 1932 roku i które przejął nowy właściciel gospodarstwa, podlegają przepisom oddłużeniowym, chociażby nowy właściciel nabył to gospodarstwo po 1 lipca 1932 roku.

POŻYCZKI NA KUPNO GRUNTU Z PARCELACJI

Państwowy Bank Rolny udziela pożyczek długoterminowych, z 40-letnim okresem spłaty, a należność reszty ceny kupna gruntu nabytego w parcelacji. Są też udzielane pożyczki na spłatę całej należności za grunt. Kredyty udzielane są w 4 i pół procentowych listach zastawnych z tym tylko ograniczeniem, iż nie są one na razie zmieniane na gotówkę, lecz złożone w Państwowym Banku Rolnym na przeciąg 10 lat.

W ten sposób nabywcy gruntów z parcelacji mogą w postaci taniego, 40-letniego kredytu uzupełnić własne środki na kupno ziemi, ci zaś, którzy majątki swoje parcelują — zamiast kredytowania nabywcom reszty ceny kupna — otrzymują pierwszorzędny papier, przynoszący im 4 i pół procent rocznie. Nadmienić należy, iż listami tymi można opłacać niektóre zobowiązania w Państwowym Banku Rolnym i Banku Gospodarstwa Krajowego.

W powyższej sprawie zainteresowani rolnicy winni się zgłaszać do Oddziału Państwowego Banku Rolnego w Krakowie, plac Szczepański 8.

POCZTA NA WSI

W Polsce środkowej i południowej na wzór wojew. zachodnich wprowadzono listonoszów wiejskich. Obowiązkiem listonosza na wsi jest doręczanie listów i wszelkich innych przesyłek. Drugim obowiązkiem listonosza wiejskiego jest sprzedaż znaczków pocztowych i wszelkich druków po cenach rzeczywistych, czyli bez doliczania chociażby cokolwiek nad cenę urzędową. Wreszcie przez listonosza wiejskiego w czasie jego służby można wysyłać listy zwykłe i polecone, listy wartościowe, przekazy pieniężne i rozrachunkowe, paczki do wagi 1 kg, zlecenia na prenumeratę czasopism oraz uskuteczniać wpłaty w obrocie oszczędnościowym i czekowym P. K. O., a także uiszczać wszelkie opłaty radiofoniczne. Przyjęcie przesyłek poleconych oraz opłat pieniężnych, listonosz stwierdza przez wydanie pokwitowania tymczasowego. Za drugim obchodem listonosz doręcza właściwe pokwitowanie pocztowe.

WYRZUCĄ KAŻDEGO ROBOTNIKA Z PRACY...

W wigilię świąt Bożego Narodzenia, według kalendarza prawosławnego, władze sowieckie wydały szereg zarządzeń, zaostrzających kontrolę pracy robotników w fabrykach. Każdy robotnik, który spóźnił się do pracy lub też wcale nie zjawił się w fabryce w dniu Bożego Narodzenie zostanie nie tylko wydalony z pracy, ale natychmiast pozbawiony zajmowanego mieszkania.

Ojciec Mussoliniego był, jak wiadomo kowalem. Teraz w rodzinnej wiosce dyktatora Włoch, zastał odsłonięty wspaniały pomnik Aleksandra Mussoliniego, przedstawiający po pas obnażoną postać kowala przy pracy w kuźni. Aktu odsłonięcia posągu na cześć swego ojca dokonał syn, nie wstydzący się swego pochodzenia ze świata ciężkiej pracy.

— Kwestarzem jestem, mości hrabio, i z doświadczenia wiem, że jeśli słowem i fortelem, trudno, to sprytem trzeba wycisnąć ofiarę czy kwestę.

To głośnym zadowoleniem i śmiechem przyjęli wszyscy, i wraz z zakonnikiem tłumnie udali się na podwieczorek.

Pod koniec biesiady bernardynowi było już czas wracać do klasztoru, bo słońce kłoniło się ku zachodowi.

Porządkował więc tobołki na bryce, umacniał powrózik, przekładał, jak zwykł czynić każdy przed podróżą.

Powoli wszystko co żyło w zamku wyległo na taras zamkowy i otoczyło ojca Bronowskiego. Nie skąpiono sobie pogwarków, żartów i docinków. Fortele, co najprzedniejsze ścierały się i zmagały o pierwszeństwo. Wreszcie zjawił się i dziedzic włości, hrabia Mieroszewski. Przypomniał sobie o przyrzeczeniu danym bernardynowi, więc chcąc coś jeszcze upiec i wskórać w fortelach, tak rzecze do zakonnika na pożegnanie:

— Odniosłeś triumf waszeć z cytryną. Z niej wycisnąłeś kropelki, a ze mnie ofiarę. Ofiaruję ci za to pięćset rosłych dębów w oświęcimskich borach, ale i termin, że jeżeli w czasie tygodnia nie zrobisz wyrębu i nie wywieziesz kłody, tracisz prawo do darowizny! A więc zważ asan warunki i podeliberuj głową!

— Niech łaska niebios spłynie na Jejmości za dary! — odrzekł bernardyn.

A hrabia tak dalej na to:

— Ażeby się asanowi w drodze nie cniło, ofiaruję waści jeszcze tego domorosłego osła z mojej stadniny i wychowku! Będzie waszeci i miło i zaszczytnie tak zacnego mieć kompana do podróży!

I wszyscy huknęli śmiechem na dowcip hrabiego.

Bernardyn, dziękując i za ten „dar", odpowiedział:

— Będę się starał nie szczędzić zaszczytów i honorów przydanemu do podróży towarzyszowi, ceniąc w nim wysokiego reprezentanta i antenata rodu zacnego pana hrabiego.

I odjechał, pozostawiając po sobie mądrość słowa przyobleczonego w prawdomówny fortel.

A z rosłych dębów, ofiarowanych klasztorowi przez hrabiego, nie pozostało ani śladu. Rozrzucone szczapy po porębie wskazywały, że i tu bernardyn nie dał się wywieść w pole i w porę zrobił wyrąb.

Ks. F. Baran

ECHA

Z POLSKI

W Sejmie premier Składkowski wygłosił dwie mowy, w których poruszył zagadnienia ukraińskie i żydowskie. Rząd uznaje istnienie narodu ruskiego i nie ma zamiaru wynaradawiać go, ale domaga się od Ukraińców uległości dla Rzeczypospolitej. W odpowiedzi na żale posłów żydowskich wskazał premier, że codzień odmawia setkom próśb żydów z krajów obcych, którzy widząc jak im jest wszędzie źle, błagają o przyjęcie ich do Polski.

Sprawę pijaństwa poruszył w komisji budżetowej ks. poseł Padacz, który domagał się, by na walkę z alkoholizmem przeznaczono 1 procent z dochodów monopolu spirytusowego. Ks. dr Padacz przypomniał, że wbrew ustawie sprzedaje się wódkę młodzieży, i żądał zniesienia sprzedaży 50-groszowych butelek wódki. Minister Morawki oświadczył w odpowiedzi, że władze każą znieść te t. zw. setki lub „bączki", co przyjęto hucznymi okłaskami.

W sprawie zmiany ordynacji wyborczej premier Składkowski oświadczył, że rząd uważa ją za rzecz bardzo ważną, ale inicjatywa winna wyjść od Izb ustawodawczych.

Ks. poseł Lubelski wystąpił w obronie Polaków w Niemczech i w Gdańsku, oraz domagał się amnestii dla Witosa.

Serce Arcybiskupa Teodorowicza, „które tak gorąco umiłowało Boga i Ojczyznę", umieszczone będzie w złotej urnie w katedrze ormiańskiej we Lwowie.

Na pograniczu śląskim szerzy się soustoszenie wśród ludności polskiej wskutek nadużywania eteru, który masowo przemyca się z Niemiec. Nałóg picia eteru ogarnął nie tylko starszych, lecz także i dzieci w wieku szkolnym. Czas najwyższy, by zabrać się do opanowania tej plagi w imię hasła, pod którym urządza się najbliższy „Tydzień Trzeźwości": „Trzeźwość podstawą obronności państwa".

Niewyśledzeni zbrodniarze przeciągnęli na drodze pod Bielskiem drut połączony z przewodami elektrycznymi wysokiego napięcia. Barbarzyński figiel mógł przyprawić o śmiertelną katastrofę szereg osób. Na szczęście pułapkę odkryto zanim padły ofiary. Czy to nie skutek braku wychowania według przykazań Bożych?!

Katolicki Uniwersytet Ludowy otwarto przy poparciu Ks. Bpa Kubiny w Kopcu pod Częstochową, należącym do XX. Salezjanów.

Harcerstwo obchodzi 20-tą rocznicę zgonu swego twórcy w Polsce Andrzeja Małkowskiego, który zginął tragicznie na okręcie francuskim wysadzonym w powietrze, gdy z misją od gen. Hallera z Paryża udał się do Odessy.

Znowu śmierć kapłana od kul bandyty. We wsi Zagłoba w pow. puławskim napadło na plebanię 4 bandytów, którzy dokonali rabunku i morderswa na osobie tamtejszego proboszcza.

Lawina zasypała w Tatrach trzech studentów Polaków z Gdańska.

W Kruszwicy mieszka przeszło 98 proc. Polaków, a Niemców tylko trochę więcej, niż jeden procent. Nieruchomości mają tam Polacy prawie 90 proc., a Niemcy blisko 10 proc. Natomiast roli mają Polacy zaledwie 23 proc., a Niemcy prawie 77. Czyli, że w tej kolebce Państwa Polskiego ziemia znajduje się dziś w trzy czwarte w rękach Niemców — i to nie w czasach zaboru pruskiego, komisji kolonizacyjnej, bismarkowskich ustaw o wywłaszczeniu Polaków z ich własnej ziemi, lecz w niepodległej i suwerennj Rzeczypospolitej Polskiej.

ZE ŚWIATA

W Hiszpanii generał Franco zdobył bez większych strat Barcelonę.

Wizyta Chamberlaina i Halifaxa w Rzymie nie przyniosła takich wyników, jakich się spodziewano. Urzędowo ogłoszono, że tematem rozmów było zbadać głównie zagadnienia chwili bieżącej, oraz stosunki między Anglią a Włochami. Premier Chamberlain twierdził, że jest ze swej podróży zadowolony. Mussolini przyrzekł dążyć do utrzymania pokoju. Podczas pobytu w Rzymie ministrowie angielscy byli przyjęci na audiencji u Papieża. Chamberlain zapewnił Kardynała Pacellego, że nigdy w życiu nie zapomni rozmowy z Piusem XI. Ojciec Święty ofiarował gościom angielskim medal z wizerunkami św. Jana Fishera i Tomasza Morea, męczenników angielskich za wiarę. Po tym serdecznym przyjęciu Chamberlaina i Halifaxa w Watykanie rozeszły się pogłoski o powrocie Kościoła anglikańskiego pod władzę Stolicy Apostolskiej.

W Anglii miały miejsce liczne zamachy bombowe na elektrownie. Jako sprawców podają niektórzy republikanów irlandzkich.

W Rzeszy Niemieckiej wydano okólnik, na mocy którego władze mogą rodzicom nie należącym do partii rządzącej odbierać dzieci nawet siłą, aby je wychować w duchu narodowego socjalizmu. W szkołach z nauki religii wykluczono Stary Testament z Psalmami i Prorokami oraz pisma św. Pawła. Zbrojenia Niemiec zaalarmowały Amerykę. Według sprawozdania amerykańskiego ambasadora w Londynie Kennedy, już na wiosnę grozi wojna światowa. Zwraca on uwagę na to, że Niemcy mają gotowych 1,000 samolotów i co miesiąc budują po dwieście.

Przewadze Berlina ulegają Węgry, które przystąpiły do paktu przeciwkominternowego Niemiec, Włoch i Japonii.

W Sowietach propaganda bezbożnicza wywołuje wręcz przeciwny skutek. Ludność zwraca się coraz więcej i odważniej ku religii, tak, że bezbożnicy muszą niejednokrotnie zamykać muzea i zwijać placówki przeciwreligijne.



Konwent OO. Kapucynów w Krakowie podczas wizytacji O. Generała.

W leśnych obozach pracy przymusowej w Sowietach wybuchły na tak wielką skalę epidemie, że brak zupełnie rąk do pracy, c wpływa na pozbawienie wielu miast rosyjskich opału.

W Anatolii środkowej od 8 miesięcy nie ustają wstrząsy ziemi, których niekiedy bywa dziennie po 50. Ludność jest w ciągłej panice. Rząd turecki posłał tam komisję naukową dla zbadania osobliwego zjawiska.

Straszne trzęsienie ziemi w Chile (Ameryka) spowodowało nieobliczalne szkody. Liczba ofiar sięga 34 tysięcy zabitych, a przeszło 50 tysięcy rannych.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Bolmin — Ks. P. F.: Żądany adresat mieszka w Krakowie, Loretańska 11.

Wieliczka — **Z. J.:** Fotografie zamieścimy kolejno. Za ofiarę „Bóg zapłać!"

Środa — Kozłowska M.: Msze św. gregoriańskie odprawią się w lutym. Za ofiarę „Bóg zapłać!"

Rozmaitości

Filozofia pod gazem

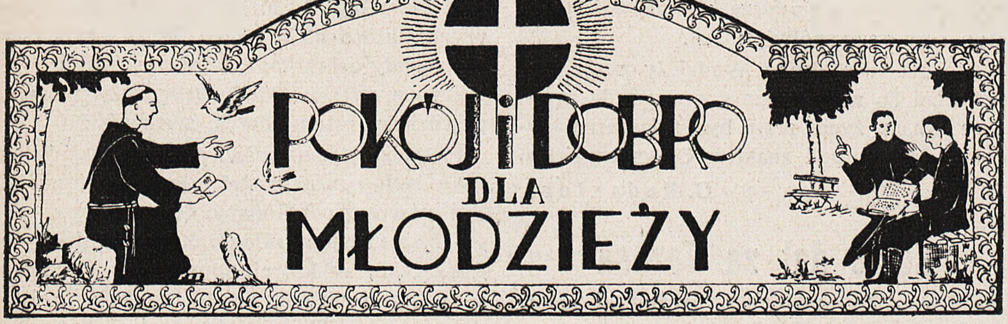
Pan Walenty, mistrz szewski, wraca nocą nieco podchmielony. Niepewnie trzyma się na nogach i skoro uszedł ostrożnie kawałek drogi, mruczy do siebie: „To już chyba połowa drogi do domu, więc nie pozostaje mi na szczęście tylko połowa. Rychło przejdę połowę tej drogi, jaka mi pozostała, i będzie tylko kawałek. Śmiało naprzód! — Hm, ale jak dojdę do połowy tego kawałka, to mi jeszcze pozostaje połowa, a później znowu połowa tej połowy... Uf, to już chyba nie dam rady. Zawsze będę w połowie drogi. Nie, nie, Walenty, szkoda trudu. Zostań tutaj.

...I położył się wygodnie w rowie.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Loretańska 11. Telefon Nr 146-71. Konto czekowe PKO 415 835. Przekaz rozrachunkowy: Kraków, Nr 3. Prenumerata „POKOJU i DOBRA" wynosi: rocznie 2 zł, kwartalnie 60 gr, pojedynczy numer 10 gr.

Za zezwoleniem Władzy Duchownej Redaktor: O. Alojzy z Komborni, kap. Drukarnia Wydawnictwa „P. i D." — Kraków.

ROK I, Nr 2. LUTY 1939



DODADEK DO DWUTYGODNIKA „POKÓJ I DOBRO“

ZMARŁ OJCIEC ŚW. PIUS XI. Jego zgon żałobą okrył nie tylko Kościół katolicki, ale cały świat. My Polacy uważaliśmy Go za swojego, nazywaliśmy Go „Polskim Papieżem“ i dlatego odczuwamy dotkliwiej Jego zgon. Młodzież kochał On wyjątkowo, tak że słusznie można Go też nazwać „Papieżem Młodzieży“. Pamiętajcie więc, młodzi Czytelnicy, by gorąco pomodlić się za duszę świętej pamięci Ojca św. Piusa XI.

Droga Młodzieży!

Zwróciłem się do Was w imię wielkiego przyjaciela młodzieży św. Franciszka serafickiego, z Jego hasłem i pozdrowieniem: Pokój i Dobro! Postanowiliśmy sobie ukochać asyskiego Herolda Chrystusowego i naśladować Go w Jego serafickim rycerstwie. Bo rzeczywiście św. Franciszek był przez całe swe życie rycerzem. W młodości z największą przyjemnością wsłuchiwał się w pieśni śpiewaków, zwanych trubadurami, którzy wysławiali chwałę rycerstwa. Sławili oni namiętnie odwagę i wytrwałość, a pieśni ich, jakkolwiek wesołe, tchnęły zawsze głęboką i silną wiarą. Bohaterowie tych pieśni poświęcali się zawsze jakiejś wielkiej sprawie, bądź walce za wiarę chrześcijańską, bądź też obronie słabych i uciśnionych. Tematem ich pieśni były takie postacie, jak król Artus, rycerze Okrągłego Stołu, Karol Wielki i jego rycerze.

Opowieści przygód i czynów bohaterskich tych rycerzy kształtowały umysł i charakter św. Franciszka. Uczył On się z zapałem tych opowiadań i marzył, że kiedyś w ich gronie zajmie niepoślednie miejsce. Marzenia młodości urzeczywistniał św. Franciszek do końca życia. Wprawdzie zbroja i zapasy były odmienne, aniżeli te, jakimi odznaczali się Jego bohaterowie, ale jednak zawsze uważał się On będzie za rycerza i rządził się będzie w swym życiu prawem nieustraszonej odwagi, miłością pełną poświęcenia i wyszukaną grzecznością. Do śmierci będzie On również poetą śpiewakiem i z wrażliwością poety odnosić się będzie do ludzi i do całego świata. Zawsze będzie odczuwać dumną pogardę dla wszelkiej obłudy i kłamstwa, dla krętych dróg. Mężnie i bez wahania usłucha głosu Boga, a najcięższym grzechem w Jego oczach będzie brak wierności.

Dzięki tym przymiotom św. Franciszek mógł skutecznie wokół siebie szerzyć dobro i pokój.

Okazało się to wówczas, kiedy w bitwie, jaką prowadziło Jego rodzinne miasto Asyż z wrogimi sąsiadami, Święty dostał się do niewoli. Jego współtowarzysze byli bardzo przygnębieni, podczas gdy św. Franciszek zachował niezamącony spokój, a nawet cieszył się z tej przygody. Nic nie mogło zmącić Jego wesołości. Wśród więźniów znajdował się pewien rycerz tak bardzo zgorzkniały i przykry, że wszyscy unikali jego towarzystwa. Franciszek stał się nieodłącznym towarzyszem tego nieszczęśliwego człowieka. Swoją dobrocią i wesołością złagodził jego

rozgoryczenie, a słodyczą i uprzejmością pojednał go ze współwięźniami.

Oto dla Was, droga Młodzieży, wzór, oto przykład do naśladowania, oto zasady życia. Całe wasze życie musi być szlachetną, rycerską służbą pod znakiem Chrystusa-Króla.

O. Redaktor

Życie dał za Jezusa

Nazywał się PawełGignoux*). Marzył, że kiedy dorośnie, zostanie misjonarzem, tymczasem zmarł w ósmym roku życia. Został ukamienowany przez swoich rówieśników, którzy nie mogli mu darować, że śmiał odważnie zapraszać ich na zebranie religijne. To było całe jego „przestępstwo". Działo się to w dzielnicy robotniczej w francuskim mieście Lyonie cztery lata temu. Swoją mężną wiarę okupił krwią i życiem.

Ten mały skrwawiony wyznawca, jest małym męczennikiem Akcji Katolickiej, mówi pewien pisarz, który wydał książkę o jego pięknym życiu. Zachwyca nas przede wszystkim jego życie nadprzyrodzone i bogactwo łaski, która użyźnia wzrost tej drobnej roślinki przed czasem ściętej.

Paweł pochodził ze skromnej, pracowitej rodziny, która żyła chrześcijańską tradycją przeszłości. Jedna z przodków jego matki w r. 1794 w czasie szalejącego prześladowania rewolucjonistów z narażeniem swego życia ukrywała zakonników. Dwaj bliscy krewni kapłani zostali wówczas męczennikami. Jako małe dziecko Pawełek często powtarzał: „Mały Jezusku, ja Cię bardzo kocham". Prawdopodobnie w głębi jego małego i prostodusznego serduszka tkwiło jakieś odziedziczone tchnienie niezłomnej wiary, które pobudziło go do bohaterskiego poświęcenia.

Miał on zaledwie pięć lat, kiedy za pośrednictwem stowarzyszenia „Świętego Dziecięctwa" adoptował małego murzynka, nadając mu imię Józef. Jego wyobraźnia miała bogate pole do pracy. Józek został jego przyjacielem. W kalendarzach misyjnych, jakie miał w domu, wyszukiwał domniemanych rodziców Józka. Byli zawsze najbardziej czarni i najbardziej fantastycznie przybrani w pióra. Los małego Józka bardzo leżał na sercu małego apostoła. Kiedy dowiedział się od pewnej zakonnicy, S. Józefy, że żyją stare murzynki, które mają ponad 50 lat, a jeszcze nie zostały ochrzczone, wówczas mały Pawełek zwierzał się: „Kiedy będę duży, Siostro, pojedziemy razem chrzcić murzynów".

Pierwszą Komunię św. przyjął w siódmym roku życia i zaraz został członkiem Krucjaty. Był wówczas przekonany, że to początek jego życia misjonarskiego. Kuzynka dała mu książeczkę, w której opowiadano o dwóch małych poganinach, nawróconych za pośrednictwem modlitw małej członkini Krucjaty. „Ja też — mówił Paweł — chcę być żołnierzem Chrystusowym, ja też chcę pomagać misjonarzom". Urok, jaki przedstawiała godność członka Krucjaty, nie był dla niego czymś powierzchownym. Nie chodziło tutaj tylko o przyozdobienie kłosami ubranka w biało-niebieskim kolorze. Chodziło mu o to, aby prowadzić życie, jak przystało na prawdziwego misjonarza.

Ten chłopczyk w imię swych obowiązków członka Krucjaty pracował usilnie nad tym, by usuwać niedoskonałości swego postępowania, by słuchać głosu sumienia. A czynił to wszystko z niesłychaną prostotą bez jakiejkolwiek pozy i pretensjonalności. Miłość ku Jezusowi i troska o duszę małego Józka powodowały to wszystko, kierowały jego wysiłkami.

Potrzebą duszy małego chłopca była praca nad zbawieniem najbardziej wydziedziczonych, występnych, aby im umożliwić zdobycie nieba.

Dnia 24 kwietnia 1937 roku Pawełek Gignoux — ofiara barbarzyńskiego motłochu — został wezwany niespodziewanie, aby w niebie, w przybytkach Kościoła triumfującego składać Bogu hołdy, które pragnął składać jako apostoł Kościoła wojującego przy swoim przyjacielu Józku i jego rodakach. W przeddzień swej śmierci wracał z pogrzebu pewnej zakonnicy i w ten sposób wyraził się: „Nie rozumiem, dlaczego S. Małgorzata płacze. Nie trzeba płakać za tymi, którzy pomarli. Tam w niebie będzie im zawsze dobrze".

Gdyby łzy jego rodziców można było osuszyć po strasznym nieszczęściu, te pogodne słowa byłyby zapewne mogły uspokoić ich i pocieszyć.

Chłopiec jeszcze w dziecięcym wieku zapytywał swego ojca: „Tatusiu, czy można być równocześnie misjonarzem, lotnikiem i generałem?“ Stopniowo wyrzekał się tych dwu ostatnich marzeń, a jego wyobraźnia wypełniała się jedynie ideałami życia misjonarskiego. I został rzeczywiście apostołem-misjonarzem dzięki młodzieńczej krwi, którą dał na świadectwo Jezusowi.

Sprawdziły się słowa Piusa X: „Będziemy mieć Świętych wśród dzieci“. „O. R.“

---

*) Czytaj Żinu.

Szczęście

Dawno już temu wśród wyoskich gór był klasztor OO. Benedyktynów, a w klasztorze tym żył stary braciszek zakonny imieniem Pachomiusz.

Brat Pachomiusz nie był wprawdzie głęboko uczonym, ale czytał płynnie Pismo św. po łacinie i odmawiał zakonny brewiarz. Najłatwiej mu zaś przychodziło ozdabiać pobożne księgi pięknymi, wielobarwnymi obrazkami.

Wiadomo, że takich malarzy było w dawnych wiekach po klasztorach bardzo wielu. Brat Pachomiusz należał do najzdolniejszych. Wszyscy podziwiali jego lekką rękę, niewyczerpaną wyobraźnię, bogatą pomysłowość, a przede wszystkim doskonałe odczucie piękna w przyrodzie. Cela jego była jakby jakimś muzeum przyrodniczym. Motyle, pióra pawi, bażantów, wilg, dzięciołów, różnych rzadkich ptaków południowych, liście zwiędłe, purpurowo-miedziano-złote — wszystko misternie przyszpilone lub przyklejone na kartonie ubierało malowniczo ściany. Wiosną i latem kwiaty polne, zanurzone po szyjki w wodzie w jakimś nadtłuczonym garnuszku dopełniały tę wystawę.

Nasz artysta usiłował podpatrzeć i zrozumieć tajemnicę kolorów i ich cudowną harmonię, aby to później zużytkować przy swej pracy.

Dzieląc swój czas między malarstwo i modlitwę Brat Pachomiusz byłby nie tylko w swoim klasztorze, ale w całym świecie najszczęśliwszym człowiekiem, gdyby nie pewne kazanie, które nagle, jak ciężki kamień, padło w cichą, spokojną toń jego życia.

Było zwyczajem w tym klasztorze, że podczas uroczystych świąt w roku zamiast zwyczajnych przemówień. O. Przełożonego zabierał głos jeden z zakonników. Tego roku w uroczystość Wszystkich Świętych zaszczyt ten — a był to wielki zaszczyt — przypadł mądremu mistrzowi teologii O. Zygmuntowi, zwanemu „przedziwnym doktorem“.

Chwalić Świętych i opiewać ich szczęście wieczne — taki temat miał O. Zygmunt w swoim przemówieniu. Jak się uczony mąż wywiązał z zadania o tym kronika milczy. Należy jednak przypuszczać, że — jak przystało na mistrza św. Teologii — musiał on nader subtelnie tłumaczyć błogosławiony stan niczym nie zamąconego szczęścia dusz zbawionych.

Od tej chwili — jak podaje kronika klasztorna — po tym mocnym i głębokim kazaniu Brat Pachomiusz nie mógł jakoś uwierzyć, by się można było w niebie nie nudzić.

Widać, że ta jego bogata wyobraźnia poczęła figle płatać naszemu artyście. Nie oswojonemu z trudnym dociekaniem, ten wiekuisty, nieskończony spokój niebieski przedstawiał się trochę nudnie. Czy Brat Pachomiusz był na tyle nieostrożny, że zbyt długo zastanawiał się nad tą pokusą, czy też diabeł się w to wmieszał, dość że stała się ona dla niego istną męczarnią.

Po sto razy dziennie zdawało mu się, że klęczy w niebie przed tronem Bożym i zamiast — jak przystało na świętego — cieszyć się i upajać szczęściem, czuł się całkiem zesztywniały w tym bezruchu, a nawet wyraźnie odczuwał silny ból w kolanach. Kiedyindziej zdawało mu się, że słyszy chór jakiś niewidzialnych istot śpiewających strasznie jednostajnie: Święty, Święty, Święty...

(C. d. n.)

Tł. A. T.

Murzynek ministrantem

W Kongo afrykańskim trudno znaleźć wśród murzynów poważnych chłopców, czy to na ministrantów, czy do chóru kościelnego. Misjonarz musi natrudzić się, aby pozyskać takiego trzpiota afrykańskiego różnymi łakociami, a on zawsze potrafi spłatać psiego figla.

Ten potrafi przypiąć drugiemu podczas śpiewu ptasie piórko z tyłu, aby wszyscy

mieli uciechę, inny zamiast śpiewać, jak na kościół przystało, stara się za wszelką cenę jak najlepiej naśladować skrzeczące żaby. Zapewniam was, zawód misjonarza nie jest tak lekki, jakby się komuś wydawało. Oto co jeden z misjonarzy na dowód tego opowiada:

Pewnego razu staruszka, która sprzedawała daktyle, przyprowadziła dziesięcioletniego murzynka prosząc, bym go uczył na kleryka. Nie widziałem nigdy chłopaka więcej bystrego, niż to murzyniątko. W ośmiu dniach nauczyłem go wszystkiego, czego chciałem. Nieszczęście jednak chciało, że malec miał zawsze pragnienie. Jakakolwiek butelka wpadła mu pod rękę, wypróniażł ją bez namysłu, nie pytając co zawiera. W dniu, kiedy po raz pierwszy powiedziałem mu, że będzie służył do Mszy św., postanowiłem ułożyć się z nim, aby unieszkodliwić zbereźnika:

— Słuchaj Tomek, widzisz to białe wino?

— Tak, Ojcze...

— To jest wino do Mszy św.

— Tak, Ojcze...

— Uważaj teraz co ci powiem: Pozwalam ci wypić połowę tej flaszeczki, za to, że będziesz służył do Mszy św., ale tylko połowe, reszta musi dla mnie pozostać.

— Tak, mój Ojcze. Tomek bardzo się cieszyć z tego wina. Zadowolony...

— Jesteś zadowolony? To dobrze. Zapamiętaj więc sobie: połowa dla mnie! A teraz idź, ubierz się.

Sądziłem, że wszystko pójdzie jak najlepiej dzięki mojej szczodrobliwości. Rozpoczęliśmy Mszę św. Kiedy nadeszło Ofiarowanie, Tomek nalał do kielicha, pół flaszeczki wina. Zaledwie jednak cofnąłem kielich, murzyn bez namysłu wyjmuje z kieszeni mały kubek, zlewa doń resztę wina z flaszeczki, potrąca nim kielich, i szczerząc swoje białe zęby mówi:

— Na twoje zdrowie, Ojcze!

Oczywiście, nie było to według przepisów liturgicznych, ale cóż począć z afrykańskim łobuzem.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

SZARADA

DRUGIE — TRZECIE straszy,
gdy się w PIERWSZYM zjawi,
czasem nawet chłopca
choroby nabawi.
PIĄTE zaś i SZÓSTE
w Opatrzność CZWARTEGO
jest głównym warunkiem
szczęścia doczesnego.
TRZECIE zgodne z SZÓSTYM,
w SZÓSTE zaś wraz z DRUGIM
oprawimy obraz.
aby trwał czas długi.
Całość powtarzało
stare pokolenie
w nim też musi młodzież
kształcić swe sumienie.

UKŁADANKA

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11
::	::	::	::	::	::	::	::	::	::	::
::	::	::	::	::	::	::	::	::	::	::
::	::	::	::	::	::	::	::	::	::	::
::	::	::	::	::	::	::	::	::	::	::
::	::	::	::	::	::	::	::	::	::	::
::	::	::	::	::	::	::	::	::	::	::

W miejscach oznaczonych punktami wpisać z góry na dół litery następujących wyrazów: 1 miasto w Wielkopolsce, 2 smaczny owoc, 3 leży na drodze, 4 8-ka, 5 drzewo owocowe, 6 imię polskiego muzyka, 7 nisko położony teren, 8 głowa rodziny, 9 suszy atrament 10 inaczej wesołość, 11 inaczej buty.
Górny rząd daje rozwiązanie.

Rozwiązanie rozrywek z poprzedniego nr :

Szarada: Młodzi; **krzyżów** nieuk, ławka, gruda, gąbka, rzeka — n a u

---

NASZA POCZTA

Rudna Mała, *Hul Edward.* Bóg zapłać za znaczki na Misje. Nagrody będziemy wylosowywać co kwartał. Udział w losowaniu mogą wziąć tylko ci, którzy wszystkie zadania rozwiązali.

Kraków, *Młodzież Franciszkańska.* Znaczki na Misje trzeba wycinać razem z kopertą, aby nie uszkodzić ząbków. Rozwiązania rozrywek prosimy przysyłać podpisane imieniem i nazwiskiem; należy też podać dokładny adres.

Pokój i Dobro dla Młodzieży można prenumerować osobno. Prenumerata rocznie: 0.30 gr: numer pojedynczy 0.2 gr. — Za zezwoleniem Władzy Duchownej. Drukarnia Wyd. „P. i D.“ Kraków.